

10 NAJWIĘKSZYCH ABSURDÓW POLSKIEGO PRAWA



Dzisiejszy artykuł będzie dla mnie wyjątkowy, bo już od dłuższego czasu dojrzewała we mnie chęć zebrania najbardziej irytujących doświadczeń z mojej pracy zawodowej w formie przystępnej listy i podzielenia się nimi z czytelnikami bloga. Lista stanowi wyraz moich prywatnych opinii i rzecz jasna nie zawiera wszystkich absurdów kryjących się w polskim prawie. Jeśli znasz jakiś ciekawy absurd którego nie wymieniłem, zachęcam do wpisania go w komentarzu bloga.

Wiem co niektórzy z Was powiedzą: że pisanie o absurdach polskiego prawa jest jak pisanie o wzroście żyrafy: żyrafa z definicji jest wysoka, a polskie prawo... wiadomo. W życiu zawodowym spotkałem się jednak i z przepisami bardzo rozsądnymi, i z takimi których sensu mimo lat nadal nie jestem w stanie zrozumieć. Właśnie tą drugą kategorią zajmę się dzisiaj.

Taka a nie inna jakość polskiego prawa wynika w większości nie z działalności sądów, z którą jest kojarzona przez Polaków, ale z pracy sejmiku, który uchwała i redaguje polskie ustawy. Sądy dostały w naszym systemie niełatwe zadanie stosowania prawa, czyli dostosowania treści ustaw do rzeczywistego życia, a że niektóre ustawy pasują do rzeczywistości jak kierownica do konia, trudno się dziwić że rezultaty nie zawsze są zadowalające. Rozrzutnikiem złego prawa i pośrednim autorem mojej listy jest więc polski sejm, ale pamiętajmy też, że w naszym systemie ten sam sejm jest jedynym organem, który może usunąć absurd z naszych ustaw. Osobiście czekam na to z niecierpliwością a tymczasem zapraszam do lektury.

radca prawny Maciej Krok



Tekst pochodzi z bloga Kancelarii MASZ PRAWO, www.masz-prawo.com

Tekst lub jego część mogą być swobodnie przetwarzane bądź reprodukowane, pod warunkiem wskazania autora tekstu i źródła jego pochodzenia.

NUMER 10

PRZESTĘPSTWO, KTÓRE PRZESTĘPSTWEM NIE JEST

Każdy z nas przyzna, że kradzież jest zachowaniem nagannym moralnie i powinna być karana przez państwo. Instynkt podpowiada, że kradzież to przestępstwo, prawda? Otóż, według naszego kochającego jasne przepisy sejmowego ustawodawcy, nie każda.

Kradzież ekspresu do kawy za 440 złotych jest w polsce przestępstwem, za które grozi kara pozbawienia wolności do roku, ściganym przez policję z pełną powagą i które niełatwo jest przedawnić. Kradzież takiego samego ekspresu, z tego samego sklepu, z promocyjną ceną 430 złotych nie jest już przestępstwem, tylko wykroczeniem, i nie grozi za nią pozbawienie wolności, a jedynie kara aresztu (od 5 do 30 dni), ograniczenia wolności (najczęściej bezpłatne prace społeczne) albo grzywny (od 20 złotych w górę), dodatkowo może to być podanie danych sprawcy do publicznej wiadomości. Spoglądając na ten katalog kar z perspektywy przepełnionych aresztów, braku personelu do nadzorowania wykonania prac społecznych i grzywien których zwykle nie można ściągnąć, niedużą przesadą będzie powiedzieć, że sprawcy takich kradzieży są w Polsce praktycznie bezkarni. Dodatkowo, jeśli policja nie zdąży oskarżyć ich w przeciągu roku a sąd nie zdąży osądzić ich w przeciągu dwóch lat od kradzieży – wykroczenie przedawnia się, co oznacza że nie wolno już za nie ukarać sprawcy.

Pobłażliwe traktowanie drobnych złodziei podważało i nadal podważa szacunek obywateli do prawa, a ocenianie tego samego zachowania i jego bardzo podobnych okoliczności na dwa różne sposoby budzi zdziwienie i domaga się jeśli nie zmiany, to przynajmniej precyzyjnego wyjaśnienia skąd ten podział i ustalenia jego jasnych kryteriów. Tymczasem sejm, jesienią 2013 roku, postanowił nie tylko nie likwidować tego podziału, ale zwielokrotnił występowanie problemu poprzez podniesienie kwoty która pozwala na względnie bezkarną kradzież. Według policyjnych statystyk, w 2014 roku nastąpił lawinowy wzrost liczby drobnych kradzieży, o 56.000 przypadków w stosunku do roku poprzedniego. Naprawdę, trzeba być ostatnim (p)osłem, żeby nie przewidzieć konsekwencji zmiany tego rodzaju przepisu.

NUMER 9

GASZENIE POŻARU ZA POMOCĄ BEZNYNY

W powszechnej opinii obywateli naszego kraju, polski sejm to miejsce w którym nic się nie robi. Czasami chciałbym, żeby to była prawda. Z punktu widzenia polskiego prawnika sejm to akurat miejsce, w którym robi się zdecydowanie za dużo, zdecydowanie za szybko i zdecydowanie bez wcześniejszego przemyślenia.

W 2014 roku sejm, podczas swoich 26 posiedzeń, uchwalił aż 1995 aktów prawnych, które w Dzienniku Ustaw zajęły w sumie ponad 25 tys. stron maszynopisu. Biorąc pod uwagę, że czytanie ustaw to nie to samo co czytanie książki fabularnej, szacuję że możliwe jest przeczytanie ze zrozumieniem 20 stron nieznannej nam ustawy w godzinę. Jednocześnie, w roku 2014 mieliśmy w sumie 250 dni pracujących. Dla prawnika, który chciałby być całkowicie na bieżąco z najważniejszymi przepisami oznacza to poświęcenie pięciu godzin każdego jednego dnia pracy, żeby choć raz przeczytać każdą stronę wydaną w 2014 roku. I nie wliczam w to przepisów niższej rangi ani, na przykład, interpretacji podatkowych, których Ministerstwo Finansów wydało w ciągu roku ponad 30 tysięcy.

OK, dużo i szybko. Ale czemu bez przemyślenia? Służę najnowszymi przykładami. Nowelizacja prawa farmaceutycznego, która miała zaostrzyć sankcje za nielegalny wywóz leków a spowodowała konieczność umorzenia wszystkich toczących się już postępowań karnych i zatarcie skazania wszystkim dotychczas skazanym, w sumie chodzi tu o kilkaset osób. Nowelizacja prawa o ruchu drogowym, która odebrała fotoradary strażom gminnym i miejskim, jednocześnie nie mówiąc co należy zrobić z toczącymi się postępowaniami, czego efektem będzie umorzenie, z dniem 1 stycznia 2016 roku, wszystkich postępowań wszczętych przez te straże. Nowelizacja kpc, która dodała dziadków strony do katalogu pełnomocników, weszła w życie dnia 18 października i będzie obowiązywać aż... dwa i pół miesiąca, bo już 1 stycznia 2016 roku wejdzie w życie kolejna nowelizacja która zapomniała uwzględnić dziadków w katalogu pełnomocników.

Te i inne przykłady pokazują, że aktualnie podejmowane działania na rzecz naprawiania prawa przypominają gaszenie pożaru za pomocą benzyny. I są równie skuteczne.

NUMER 8

ALKOHOLIZM INTERNETOWY

W erze swobodnego dostępu do internetowej pornografii, wydawałoby się że państwo polskie złożyło broń w walce o naszą moralność. Nic z tych rzeczy, odpuszczając na jednym froncie tylko zdwoiło wysiłki na innym, mianowicie na froncie walki z alkoholizmem.

Ustawa o wychowaniu w trzeźwości (uchwalona w 1982 roku) określa, że sprzedaż alkoholi innych niż piwo prowadzi się w punktach sprzedaży, wśród których nie wymienia w żaden sposób sklepów internetowych. Ponadto ustawa zakazuje sprzedaży alkoholu nietrzeźwym, czego nie da się zweryfikować na odległość (w cztery oczy zresztą też nie, chyba żeby kasjerki w sklepach wyposażyć w alkomaty, przeszkolić i nadać im uprawnienia kontrolne). Wreszcie, zakazuje sprzedaży alkoholu osobom niepełnoletnim, czego również przez internet nie sposób sprawdzić. Za niestosowanie się do przepisów ustawy przedsiębiorcom grożą kary grzywny i odebranie kosztownego zezwolenia na handel alkoholem.

Pomimo tych zakazów, sprzedaż internetowa nadal w Polsce funkcjonuje a sposoby na omińnięcie zakazów są nieraz bardzo ciekawe. Większość sklepów zaznacza, że ich oferta nie jest ofertą w rozumieniu kodeksu cywilnego, tylko propozycją produktów, które są dostępne w sklepie (żeby nie być posądzonym o reklamę alkoholu). Część wpisuje do regulaminów, że umowę sprzedaży poczytuje się za zawartą w siedzibie sprzedającego (a więc w tym jednym miejscu, gdzie wolno im sprzedawać alkohol). Zamiast prowadzić sprzedaż wysyłkową, sklepy jedynie „rezerwują” nam dany alkohol, który później może (ale nie musi) zostać do nas dostarczony. Przed złożeniem zamówienia musimy przesłać faksem bądź mailem kopię dowodu tożsamości (weryfikacja wieku, choć nie wiadomo czy akurat kupującego) a przesyłka zostanie wydana jedynie trzeźwej osobie (już widzę kuriera odwożącego zamówienie z powrotem, bo odbiorca wydał mu się nietrzeźwy). Zabawa w kotka i myszkę z urzędnikami trwa zatem w najlepsze, biznesy rozwijają się w warunkach ciągłej niepewności, bezsensowne regulaminy są nadal pisane a zbędne czynności – wykonywane.

Póki co, część sklepów wybrała najbezpieczniejsze obecnie rozwiązanie: przeniósła działalność za granicę (a sprzedaż alkoholu przez internet jest legalna w każdym innym kraju Unii Europejskiej, nawet w restrykcyjnej Szwecji), i stamtąd realizuje zamówienia z Polski, korzystając z zasady swobodnego przepływu towarów w UE. Firmy, które ryzykują w aktualnym stanie prawnym,

przeniosą się tam przy pierwszej oznace nadchodzących kłopotów. Czy nie prościej byłoby zerwać z tą fikcją niż rok w rok wypychać za granicę kolejnych przedsiębiorców, miejsca pracy i potencjalne wpływy z ich podatków?



Tekst pochodzi z bloga Kancelarii MASZ PRAWO, www.masz-prawo.com

Tekst lub jego część mogą być swobodnie przetwarzane bądź reprodukowane, pod warunkiem wskazania autora tekstu i źródła jego pochodzenia.

NUMER 7

INFORMATYZACJA NA POZIOMIE WCZESNEGO GIERKA

Każdy kto miał okazję stawać przed polskim sądem z pewnością zauważył, że termin siedmiodniowy bardzo rzadko oznacza tam siedem dni. Przyczyn tego stanu rzeczy jest kilka, ale główną stanowi praktyczna konieczność korzystania z pośrednictwa poczty przy złożeniu pisma procesowego. Zobowiązanie do zrobienia czegoś w terminie 7 dni nie wygląda źle, prawda? W wariacie realnym tych 7 dni to: wysyłka zarządzenia z sądu do adresata (3–5 dni), 14 dni na odebranie listu, 7 dni na wykonanie polecenia, przesłanie pisma od adresata z powrotem do sądu (3–5 dni), przesłanie odpisu pisma z sądu do kancelarii (7 – 30 dni). Wariant pesymistyczny potrafi trwać ponad dwa miesiące a klient w tym czasie całkowicie stracić wiarę w swoją umiejętność odmierzenia czasu.

To nie wszystko, napisanie pisma dla klienta wygląda dziś tak: prawnik pisze je na komputerze, drukuje, własnoręcznie podpisuje, sekretarka pakuje je w kopertę, adresuje, idzie na pocztę, stoi w kolejce, nadaje, list idzie na sortownię, jest transportowany do właściwej placówki, listonosz znosi go do sądu, biuro podawcze go przyjmuje, znosi na wydział, pracownik wydziału wpina je sędziemu do akt. Czyli pismo istniejące na komputerze, zamiast zostać podpisane podpisem elektronicznym i wysłane bezpośrednio do sędziego, przechodzi przez te wszystkie etapy, co nie tylko marnuje czas, ale i angażuje w wysyłkę wielu ludzi, generując masę niepotrzebnych kosztów.

Mimo że ustawa o podpisie elektronicznym funkcjonuje w Polsce od 14 lat, w praktyce sądowej pospis elektroniczny nie służy niemal do niczego, w szczególności nie spełnia swojej podstawowej funkcji, jaką miało być podpisywanie przy jego pomocy pism. Za każdym razem musimy więc przejść przez wszystkie powyższe etapy i nie możemy skrócić drogi pisma procesowego do najbardziej naturalnej: prawnik → email → sędzia.

Tak niska pozycja na mojej liście wynika tylko z faktu, że o ile nic się w tej kwestii nie zmieni, z dniem 1 lipca 2016 roku podpis elektroniczny i korespondencja mailowa wreszcie znajdą swoje miejsce w postępowaniach sądowych. Oczywiście nie we wszystkich, ale i tak będzie to znaczny postęp. Szkoda tylko, że ustawodawcy zajęło to, bagatela, 15 lat.

NUMER 6

ZAKAZANE GRANIE

Troska o trzeźwość nie jest jedynym przejawem walki naszego państwa o ochronę moralności Polaków. Jeszcze bardziej zajadłe zwalczany jest u nas hazard internetowy. Naszego ustawodawcy nie przekonują w tym wypadku ani argumenty zdroworozsądkowe, ani budżetowe – ochrona społeczeństwa przed negatywnymi skutkami hazardu jest celem nadrzędnym. I kropka.

Przepisy wyglądają tak: ustawa hazardowa zakazuje organizowania gier kasynowych przez internet, a na prowadzenie zakładów bukmacherskich wymaga specjalnego zezwolenia. Warunki takie spełnia niecałe 10% podmiotów działających na rynku, pozostałe działają w świetle polskiego prawa nielegalnie, tyle że niewiele można im z tego tytułu zrobić. W Unii Europejskiej obowiązuje bowiem swoboda świadczenia usług, czyli firma z jednego kraju może świadczyć usługi w innym kraju. Firmy zarejestrowane legalnie w innym kraju przestrzegają przepisów w swoich krajach a serwery i właściciele tych firm znajdują się poza zasięgiem polskiego prawa. Firmy zagraniczne oferują więc granie online zarówno w gry kasynowe (czego nie mogą w ogóle robić firmy legalnie działające w Polsce), jak i udział w zakładach bukmacherskich. Strony internetowe tych firm dostępne są w wielu językach, również polskim, nierzadko posiadają w adresie domenę .pl, przyjmują wpłaty od polskich graczy i rzetelnie wypłacają im opodatkowane wygrane.

Z braku możliwości dobrania się do firm zagranicznych, kodeks karny skarbowy przewiduje sankcję dla polskich graczy którzy z ich usług korzystają, wyceniając takie zachowanie nawet na poważną grzywnę i pozbawienie wolności na 3 lata a ustawa hazardowa dokłada karę pieniężną w wysokości 100% ewentualnej wygranej. Osób takich jest, wedle szacunków, około miliona, wszczęcie wobec nich postępowań skutecznie sparaliżuje działania urzędu celnego na wiele miesięcy i skutecznie zakorkuje sądownictwo karne, jednocześnie nie dając szans na to, że potencjalne zyski z całej tej operacji w ogóle pokryją koszty nią spowodowane.

O skutkach takich przepisów aż przykro mówić: coraz więcej firm przenosi się za granicę a razem z nimi przenoszą się ich zyski, miejsca pracy i wpływy do budżetu. Polacy jak grali, tak grają, łamiąc bezsensowne przepisy i narażając się na kary. A państwo po raz kolejny kompromituje się, wydając przepisy których nie jest w stanie wyegzekwować. Nie wiem jak wy, ale ja czuję się przed negatywnymi skutkami hazardu w pełni ochroniony.

NUMER 5

MAJĄTEK, KTÓRY ZNIKNĄŁ

Przyjrzyjmy się teraz umowie przewłaszczenia na zabezpieczenie. Pod tą dziwnie brzmiącą nazwą kryje się umowa, która tymczasowo przenosi jakiś majątek na inny podmiot w celu zabezpieczenia jakiejś transakcji. W praktyce, instytucja ta pozwala na wyprowadzanie ze spółek akcji innych spółek. Takie działanie wśród prawników zwane jest „metodą na [nazwisko_polskiego_biznesmena]”, który jako pierwszy w swoich podbojach na rynku kapitałowym zastosował ją na szeroką skalę. Nazwiska tego dżentelmena, od wielu lat znajdującego się w pierwszej dziesiątce na liście 100 najbogatszych Polaków, oczywiście nie wymienię w treści bloga.

Metoda w najprostszym wariantcie polega na tym, że spółka „Przyszły Bankrut”, posiadająca akcje spółki „Perełka”, pożyczka 100 milionów złotych od spółki „Zyskujący” na bardzo restrykcyjnych warunkach spłaty, których to warunków „Przyszły Bankrut” nie da rady później wypełnić. Na zabezpieczenie tej transakcji „Przyszły Bankrut” przewłaszcza udziały w spółce „Perełka”, warte 500 milionów złotych, na spółkę „Zyskujący”. Niestety, po zawarciu takiej umowy „Przyszły Bankrut” nie jest w stanie wypełnić warunków spłaty pożyczonych 100 milionów (a to pech!), wobec czego, zgodnie z warunkami zawartej umowy, spółka „Zyskujący” przejmuje na własność przewłaszczone udziały spółki „Perełka” (warte 500 milionów). Oczywiście, spółka „Zyskujący” ma siedzibę w jednym z rajów podatkowych, który obejmuje ścisłą tajemnicą dane korporacyjne spółki, wobec czego nikt nie wie czy aby prezes spółki „Przyszły Bankrut”, który całą tę transakcję wymyślił, i właściciel spółki „Zyskujący”, której właśnie bez wysiłku przybyło w portfelu 400 milionów złotych, to nie jedna i ta sama osoba. Wkrótce po tej niefortunnej transakcji, spółka „Przyszły Bankrut” ogłasza upadłość, a jej zmniejszony o kilkaset milionów złotych majątek podlega podziałowi pomiędzy wierzycieli. Nie muszę chyba dodawać, że dla wszystkich pieniędzy nie wystarczy?

Zawarcie tego typu umowy jest zgodne z przepisami a udowodnienie w związku z nią działania w celu pokrzywdzenia wierzycieli w praktyce jest trudne. Kiedy dodamy do tego spółki działające w różnych krajach, w różnych systemach prawnych, częściowo w granicach ryzyka gospodarczego i nierzadko korzystające przy takich transakcjach z usług wyspecjalizowanych pośredników – staje się to prawie niemożliwe. Rozumiem, że dynamiczne zmiany na rynku akcji nie znoszą ograniczeń, ale umowa przewłaszczenia na zabezpieczenie wielokrotnie udowodniła, że dodatkowe ograniczenia są w tym przypadku konieczne.

NUMER 4

WYDZIEDZICZAM CIĘ! A MOŻE NIE?

Prawo spadkowe to bardzo delikatna i osobista dziedzina, będąca przedłużeniem stosunków rodzinnych i prędzej czy później dotycząca każdego z nas. Przepisy spadkowe powinny być dla ludzi intuicyjne i zrozumiałe, przy okazji chroniąc jak najpełniej ostatnią wolę zmarłego. A jak jest w praktyce?

Powiedzmy, że posiadamy wyrodnego syna, który trwale się nami nie interesuje, kiedy raz na parę lat przyjedzie, wywołuje tylko problemy i awantury a w przeszłości popełniał przestępstwa przeciwko naszej rodzinie. Chcielibyśmy, żeby po naszej śmierci nie dostał po nas spadku. Jak to zrobić? Zobaczmy poniższe przykłady:

Przykład 1. Jeśli nie spisujemy testamentu - nasz wyrodnny syn dostanie dokładnie taką samą część naszego majątku jak jego rodzeństwo, a jakiegokolwiek tłumaczenie sytuacji sądowi przez pozostałe dzieci nie pomoże.

Przykład 2. Jeśli spisujemy testament w którym wszystko oddamy jego rodzeństwu a wyrodnemu synowi nie zapiszemy nic – i tak dostanie on połowę tego, co dostałby w przykładzie pierwszym, dzięki przepisom o zachowku, które ograniczają naszą wolną wolę w dysponowaniu majątkiem.

Przykład 3. Jeśli znamy przepisy trochę lepiej, zadamy sobie trud i wydziedziczymy naszego wyrodnego syna – zakładając, że spełniliśmy cały szereg wymagań ustawowych a sąd po naszej śmierci nie stwierdzi że nie mieliśmy podstaw do jego wydziedziczenia – uda nam się spowodować, że wyrodnny syn nie dostanie od nas ani grosza.

Czy to ostatecznie rozwiązuje problem odcięcia wyrodnej części rodziny od naszych pieniędzy? Oczywiście że nie, bo nie utrzymujący z nami kontaktu syn może w międzyczasie doczekać się dziecka. Dziecka, o istnieniu którego mogliśmy w ogóle nic nie wiedzieć, którego nie wydziedziczyliśmy i którego najczęściej nie mamy za co wydziedziczyć. I to dziecko dziedziczy w miejsce wydziedziczonego przez nas syna, dokładnie tyle samo ile dostałby nasz wyrodnny syn gdybyśmy go nie wydziedziczyli. A jeśli dziecko nie jest pełnoletnie, zarząd majątkiem który po nas

odziedziczy będą sprawowali jego rodzice, czyli... właśnie nasz wyrodny syn, którego od początku chcieliśmy dostępu do naszego majątku pozbawić. Jeśli o dziecku wyrodnego syna wiedzieliśmy i napisaliśmy testament, zgodnie z którym nie dostanie on od nas nic, niewiele to pomoże, dziecko i tak będzie uprawnione, tytułem zachowku, do połowy pieniędzy które należałyby się naszemu wydziedziczonemu synowi, gdyby testamentu w ogóle nie było (jak w przykładzie 2. powyżej).

Polskie prawo spadkowe nie tylko nakłada bardzo wiele ograniczeń na naszą swobodę dysponowania majątkiem, ale jest również zawiłe i wyjątkowo nieintuicyjne, przez co ludzie postrzegają je jako niesprawiedliwe. Bo czy za sprawiedliwy można uznać system, w którym dysponujemy naszym majątkiem w celu osiągnięcia konkretnego skutku a sąd stwierdza, że skutku nie osiągnęliśmy, że dokonaliśmy zupełnie innej czynności niż chcieliśmy albo że nie dokonaliśmy żadnej?



Tekst pochodzi z bloga Kancelarii MASZ PRAWO, www.masz-prawo.com

Tekst lub jego część mogą być swobodnie przetwarzane bądź reprodukowane, pod warunkiem wskazania autora tekstu i źródła jego pochodzenia.

NUMER 3

POŻYCZAM TYSIĄC, ODDAJĘ STO TYSIĘCY

Pożyczyć pieniądze w Polsce można nie tylko od banku, ale w zasadzie od każdej firmy i każdej osoby. Formę zabezpieczenia pożyczki też można wybrać dość swobodnie, a i weksel możemy wystawić każdemu, i to w wielu różnych wariantach. Teoretycznie, przed wygórowanymi odsetkami od pożyczek broni nas kodeks cywilny, określając maksymalną wysokość, której odsetki nie mogą przekroczyć. A w praktyce?

W praktyce, od przystojnego, dobrze ubranego i budzącego zaufanie pracownika jakiejś firmy pożyczamy 1.000 złotych na miesiąc, zabezpieczając spłatę wekslem in blanco. Umowy, wielostronicowego dokumentu zapisanego małym druczkiem, dokładnie nie przeczytaliśmy, nie zrozumieliśmy lub nie zauważyliśmy, że w przypadku kiedy po miesiącu nie spłacimy całej kwoty, firma jest uprawniona do wypełnienia dwóch kolejnych weksli, na kwoty odpowiednio 3 i 4 tysiące a w razie nie wykupienia ich w ciągu miesiąca – do wypełnienia dwóch kolejnych weksli na kwoty 8 i 9 tysięcy... i tak dalej. Po pół roku dowiadujemy się, że nasz pożyczony tysiąc urósł do takich rozmiarów, że jego spłata w najbliższych latach staje się całkowicie niemożliwa, co więcej z miesiąca na miesiąc dług rośnie dalej. Ustawowy limit odsetek maksymalnych w takim przypadku nie zadziała, bo w ogóle nie dochodzi tu do powstania odsetek od pożyczki, choć efekt końcowy może odpowiadać miesięcznym odsetkom w wysokości kilkuset procent.

Co nam pozostaje, poza rwaniem włosów z głowy i przeklinaniem własnej łatwowierności? Możemy się przed sądem powoływać na wyzysk, co samo w sobie nie załatwia sprawy. Możemy spróbować uchylić się od skutków zawarcia takiej umowy, powołując się na nasz błąd lub podstęp drugiej strony, ale to zawsze trzeba udowodnić. Możemy próbować wykazać, że umowa została zawarta w ten sposób w celu obejścia przepisu o odsetkach maksymalnych lub powołać się na nadużycie prawa przez drugą stronę, ale taka argumentacja też nie gwarantuje nam sukcesu. Odważne decyzje sędziów w takich sprawach są tym częstsze, w im wyższej instancji toczy się nasza sprawa, ale że większość tego typu spraw toczy się w najniższych hierarchicznie sądach rejonowych – są to sprawy bardzo trudne do odkręcenia.

Czy zamiast zmuszać sędziów do wydawania wyroków uznawanych przez społeczeństwo za jawnie niesprawiedliwe nie lepiej byłoby zmienić przepisy, które tak idealnie nadają się do nadużyć?

NUMER 2

UPADŁOŚĆ KONTROLOWANA

W gospodarce rynkowej normalnym jest, że część biznesów upada, a wierzyciele są zmuszeni dochodzić swoich pieniędzy z tego, co pozostało w spółkach. Postępowanie w takich przypadkach regulują przepisy prawa upadłościowego, którego głównym celem, wpisanym zresztą w ustawę, jest zabezpieczenie interesów wierzycieli w taki sposób, aby mogli odzyskać jak najwięcej należnych im pieniędzy. W jaki sposób?

Prawo upadłościowe, przewidując zjawisko „kontrolowanych upadłości”, w których zadłużona firma rozdaje bądź rozprzedaje posiadany majątek zanim ogłosi upadłość, wprowadziła szereg utrudnień dla takiego działania. Między innymi pozwala uznać pewne czynności upadłej firmy za bezskuteczne jeśli zostały dokonane w ciągu pół roku bądź roku przed dniem ogłoszenia upadłości, w zależności od tego jakie były to czynności. Jak sobie radzą w tym wypadku nieuczciwe firmy? Bardzo prosto, przygotowują upadłość z rocznym wyprzedzeniem. Zaczynają w styczniu, sprzedając lub rozdając majątek, inwestując w ryzykowne a zaprzyjaźnione biznesy, wypłacając dywidendę wspólnikom czy podnosząc członkom zarządów pensje do astronomicznych poziomów. Pod koniec czerwca publikują sprawozdanie finansowe za zeszły rok, w którym styczniowe działania w ogóle nie są uwzględnione. W styczniu rok później ogłaszają upadłość a syndyk i sędzia – komisarz mają bardzo poważny problem z odwróceniem choć części dokonanych przez nieuczciwe firmy czynności. Do tego prezes, który takie działania podejmował, jest zwolniony z osobistej odpowiedzialności za długi spółki o ile złoży wniosek o upadłość w terminie 14 dni od momentu powstania niewypłacalności.

Co ciekawe, często wierzyciel nie zdąży zareagować nawet jeśli uważnie przygląda się spółce dłużnika. Prawo oczywiście wymaga od spółek składania sprawozdań finansowych, które zawierają wszystkie informacje o ich stanie majątkowym. Sęk w tym, że na ich złożenie spółki mają pół roku od zakończenia roku obrotowego, więc o czynnościach podjętych przez prezesa w styczniu 2015 roku wierzyciele dowiedzą się dopiero w lipcu 2016 roku, czyli półtora roku po dokonanych przesunięciach majątkowych i pół roku po terminie w którym można się domagać ich unieważnienia. Do pełnego obrazu sytuacji dodajmy jeszcze postępowania sądowe, prawie zawsze trwające dłużej niż rok, które pozwana spółka zaczyna w dobrej sytuacji finansowej, w miarę przegrywania w procesie jej kondycja finansowa się pogarsza i ostatecznie dostajemy korzystny wyrok przeciwko

spółce która właśnie ogłosiła upadłość i nie posiada już majątku.

Niewystarczające zabezpieczenie interesów wierzycieli znacznie zwiększa ryzyko prowadzenia biznesu i koszty z nim związane. Płacimy za to, rok w rok, wysoką liczbą firm które rozpoczęły działalność za granicą zamiast w Polsce, choć mogłyby u nas powstać, tworzyć miejsca pracy i płacić podatki. Płacimy zwiększoną liczbą firm które działalność jednak rozpoczęły i zostały ze swojego majątku okradzione przez nieuczciwe firmy. Płacimy całkowitym brakiem zaufania pomiędzy firmami, który każe zabezpieczać po 10 razy najprostszą transakcję, generując zbędne koszty. Niewydolne prawo w tym zakresie jest szkodliwe dla całej gospodarki a jego skutki pośrednio dotyczą każdego z uczestników rynku, od prezesa zarządu do pracowników fizycznych, stąd tak wysoka pozycja na mojej liście.



Tekst pochodzi z bloga Kancelarii MASZ PRAWO, www.masz-prawo.com

Tekst lub jego część mogą być swobodnie przetwarzane bądź reprodukowane, pod warunkiem wskazania autora tekstu i źródła jego pochodzenia.

NUMER 1

NAKAZ ZAPŁATY DŁUGU SPRZED 30 LAT

W każdym cywilizowanym kraju roszczenia pieniężne ulegają przedawnieniu, tzn. po pewnym czasie nie można ich skutecznie dochodzić przed sądem. Daje nam to pewność ostatecznego zamknięcia starych spraw i chroni nas, żeby nasze zapomniane już drobne długi nie wracały do nas po wielu latach jako wielokrotnie większe, z uwagi na odsetki. W naszym pięknym kraju przedawnienie też obowiązuje, ale tylko wtedy jeśli my (nie znający przepisów) sami powiemy sądowi (znającemu przepisy) że dane roszczenie jest przedawnione. Jak to wygląda w praktyce?

Jan Kowalski dostaje pocztą, od firmy o której nigdy nie słyszał, wezwanie do zapłaty długu sprzed 30 lat, który kiedyś posiadał wobec nieistniejącej już dziś firmy, oraz do zapłaty gigantycznych odsetek od tego długu za okres 30 lat. Zgodnie ze zdrowym rozsądkiem wyrzuca je do kosza, mając pewność że to pomyłka albo żart. Mija parę miesięcy i dostaje oficjalną korespondencję z sądu: wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, z orłem u góry i podpisem sędziego na dole, w którym sąd nakazuje Janowi Kowalskiemu zapłacić tejże nieznannej mu firmie całą kwotę wraz z trzydziestoletnimi odsetkami w terminie 14 dni. Jeśli w stresie i szoku uda mu się doczytać korespondencję do końca, dowie się że może ten wyrok zaskarżyć i sprawa trafi na rozprawę. Jan Kowalski dowiaduje się więc że sąd, uosabiający majestat Rzeczypospolitej Polskiej, właśnie uznał że ma on zapłacić nieznannej mu firmie całkowicie nienależne jej pieniądze i że może on próbować podważyć decyzję sędziego na rozprawie, która to rozprawa odbędzie się dokładnie w tym samym sądzie z którego przyszedł wyrok. Kowalski, nieznający się na przepisach i uznający autorytet sądu, najczęściej zagryza zęby i płaci, w poczuciu ewidentnej niesprawiedliwości jaka go spotkała ze strony wymiaru sprawiedliwości.

Dlaczego tak się stało? Bo przepis mówi: sąd uwzględni fakt że dane roszczenie jest przedawnione tylko wtedy, kiedy Jan Kowalski zgłosi taki zarzut. Pomimo, że bardzo często sędzia wie, że roszczenie jest przedawnione, nasz przeciwnik to wie i jego prawnik też to wie, sędzia ma obowiązek zasądzić ewidentnie przedawnione roszczenie bo nie zgłosiliśmy zarzutu. A że w postępowaniu nakazowym najpierw dostajemy wyrok a dopiero potem mamy szansę zgłosić zarzut, stawia się nas przed faktem: oto decyzja sądu, albo się zastosujesz albo będziesz musiał udowodnić na rozprawie, że znasz się na tym lepiej od sędziego. Ilu Kowalskich się na to zdecyduje a ilu dla świętego spokoju zapłaci?

Obecne przepisy pozwalają firmom windykacyjnym podzyrowywać swoją nieraz wątpliwą działalność autorytetem sądownictwa i dochodzić trzydziestoletnich długów, które kupiły od nieistniejących już firm, korzystając z polskich sądów jak z pałki do okładania nieświadomego obywatela. A sędziom, mającym sprawiedliwość wpisaną w obowiązki zawodowe, nakazują wydawać jawnie niesprawiedliwe wyroki i nie pozwalają im skorzystać ze swojej wiedzy w interesie obywatela. Jak dla mnie, jest to piramidalny absurd i w pełni zasłużone pierwsze miejsce na mojej liście.



Tekst pochodzi z bloga Kancelarii MASZ PRAWO, www.masz-prawo.com

Tekst lub jego część mogą być swobodnie przetwarzane bądź reprodukowane, pod warunkiem wskazania autora tekstu i źródła jego pochodzenia.
